

WSTĘP

„Bezcelowość i zmęczenie. Studium z filozofii egzystencji” — tak zatytułowałem moje wykłady fakultatywne, które miałem zaszczyt wygłaszać w semestrze letnim roku akademickiego 2019/2020 na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pierwsze zajęcia odbyły się pod koniec lutego, a więc już w atmosferze powoli narastającego zdziwienia wobec zmieniającej się tak bardzo radykalnie rzeczywistości; zwłaszcza wobec zróżnicowanych relacji międzyludzkich i samego człowieka, który tym razem już nie tyle metaforycznie, lecz dosłownie został zobowiązany do zakładania i zmieniania masek na twarzy. Wspomniane pierwsze zajęcia były jednocześnie ostatnimi — tzn. jedynymi, które udało w się przeprowadzić w tradycyjnej formule. Kolejne zajęcia zostały odwołane, a nieco później wznowione, lecz już w zupełnie innym, z informatyzowanym środowisku; w środowisku znanym od dawna, ale po raz pierwszy eksploatowanym niezwykle intensywnie, na wielką skalę. Okazało się, że można zarówno nauczać, jak i uczyć się w systemie online. Ta nowa sytuacja implikowała konieczność zintensyfikowania korespondencji. A ponieważ mój fakultet zgromadził liczną grupę studentek i studentów, to można było wnet zauważyć jak szybko pęczniała nasza — tj. pomiędzy studiującymi a mną — korespondencja. Wtedy pojawił się pomysł pisania *Listów*; pomysłem tym podzieliłem się z moimi studentkami — Julią Trawińską i Moniką Gramsch. Nasze *Listy* są zatytułowane, ponieważ konwencja mailowa korespondencji domaga się tytułów. Nie chcieliśmy zostawiać pustej rubryki. Tytuły się zmieniają, choć listy z początku korespondencji pisane są pod hasłem bezcelowości i zmęczenia.

Tak przyłgnał do nas, zainteresowanych filozofią egzystencji, ten tytuł, że trudno było nam się z nim rozstać. Inne, nowe tytuły listów pojawiają się wtedy, gdy zmęczenie izolacją stało się faktem. Doświadczanie izolacji i jakże specyficznego, dotąd nam nieznanego, zmęczenia, a więc zjawisk, o których tak bardzo dosłownie i miejscami dosadnie piszemy, spowodowało mnie do zaproponowania takiego tytułu: *Izolacja i zmęczenie. Listy*.

Jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, należy podkreślić, że nasze *Listy*, a więc ten zanikający rodzaj podtrzymywania relacji międzyludzkich, zawdzięczamy w pewnym sensie pandemii. Żadne z nas, tak sądzę, nie wpadłoby na pomysł pisania korespondencji w tzw. normalnym czasie. Cyfryzacji natomiast zawdzięczamy to, że mogliśmy „zdążyć” napisać tak dużo listów w niedługim przecież czasie. Oczywiście, finalnie *Listy* są naszym dziełem, pandemia tylko stworzyła odpowiedni klimat. Listy mają charakter prywatny i pomimo że „filozofują”, owego osobistego charakteru nie tracą. Nie miały być i nie są pracą naukową. Pisaliśmy bez jakiegokolwiek zwierzchnictwa w postaci np. systemu czy jakichś innych założeń. Żywię nadzieję, że nasza korespondencja będzie kontynuowana. Z całego serca dziękuję Monice Gramsch i Julii Trawińskiej za to, że zechciały dzielić się ze mną własnymi refleksjami na temat bieżącej, dziejącej się TU-OTO-TERAZ i jakże dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości.

Miroslaw Piechowiak

* * *

Niniejsza książka, składająca się ze zbioru listów, które wzajemnie do siebie pisaliśmy, powstała spontanicznie, z potrzeby wymiany myśli. Początkowo „po prostu” odpisywałam na wysyłane przez Miroslawa Piechowiaka teksty, które były podstawą zaliczenia prowadzonego przez Niego przedmiotu.

Z czasem poczułam, że „pandemiczna” rzeczywistość pobudziła we mnie krytyczną refleksję nad człowiekiem i światem. Kiełkujące myśli, chaotycznie krążące w głowie, próbowałam ubrać w słowa, następnie wciskałam *Enter*, aby dodać cegiełkę do naszej „online-owej” relacji. Proces pisania listów miał dla mnie niezwykle terapeutyczne właściwości, pozwalał oczyścić umysł z niepokoju, dodawał radości i otuchy zamaskowanej codzienności. Doświadczyłam przywileju poznania cząstki myśli Drugiego, wymiany spostrzeżeń z Innym, który tak różny ode mnie, jednocześnie wydaje się bardzo bliski. Nasze Listy są spotkaniem, mimo odmienności przekonań, różnicy wieku i doświadczeń, potrafilismy we troje stworzyć przestrzeń dla swobodnego przepływu refleksji. Dziękuję Julii Trawińskiej i Mirosławowi Piechowiakowi za zabranie mnie w miejsca niepewności i grozy, piękna i humoru. Za nieocenione bycie ku Drugiemu. Drogi Czytelniku, mam nadzieję, że odnajdziesz interesujące zagadnienia, które dadzą Ci pretekst do niczym nieskrępowanego namysłu nad rzeczywistością.

Monika Gramsch

* * *

Gdyby ktoś kiedykolwiek powiedział mi, że w przyszłości napiszę książkę — autentycznie bym go wyśmiała. Dzisiaj należałyby się za to przeprosiny. Niejednokrotnie wspominałam w *Listach*, że nigdy nie sądziłam, aby moje myśli były warte jakichkolwiek zapisek, ani tym bardziej, że mogłyby kogoś zainteresować. Kiedy Mirosław Piechowiak wyszedł z propozycją wydania książki, byłam przekonana, że żartuje, by w pewien sposób nadać mi pewności siebie, wiary w to, co robię i jak robię. Bardzo szybko jednak dał mi do zrozumienia, że mówi całkiem poważnie.

„Bezcelowość i zmęczenie... jedyne, co Cię ogarnia”. Od tego zdania wszystko się zaczęło. W momencie, gdy próbowałam zrozumieć, co tak naprawdę siedzi w mojej głowie powstał tekst, który zapoczątkował tę wielką przygodę. I chociaż nigdy wcześniej nie próbowałam tej formy oczyszczania umysłu, to, jak pokazało życie, człowiek w zamknięciu próbuje wszystkiego. Zrobiłam to dla siebie, ale skoro już powstał jakiś tekst, a rok akademicki trwał — zważając na nietypową formę fakultetu *Bezcelowość i zmęczenie. Studium z filozofii egzystencji* — nie musiałam długo zastanawiać się, czy wypada wysłać coś takiego swojemu wykładowcy, czy nie wypada, ponieważ pierwsze i jak się później okazało — jedyne — zajęcia, przybrały nadzwyczajną formę. Wszystkich obecnych tam łączyło jedno: zmęczenie. Na sali wykładowej w głowach studentów zepsuły się wszelkie hamulce i założyłam się, że bardzo szybko każdy z Nas zapomniał o tym, gdzie tak naprawdę się znajduje. Szczerowość, bezpośredniość i otwartość umysłu. I choć jedyne, co ja zdołałam powiedzieć, to: dzień dobry i do widzenia — czułam się naprawdę swojo. W końcu wszyscy w swoim życiu jedziemy odmiennym torem, ale przystanki mamy te same. Nielubiana przeze mnie pandemiczna forma zajęć okazała się nie taka zła, bo dała mi szansę głosu. Dopiero, gdy sprawy zaczęły przybierać inne kolory, zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji i każde następne *Enter* budziło we mnie coraz więcej wątpliwości. Dotarło do mnie, że moje przemyślenia coraz bardziej przestają być moje. A to, co posyłam, nie leci w kosmos, tylko do Drugiego, a za chwilę może i prześmiewczo trafić w ręce wroga. Doszłam jednak do wniosku, że lepiej żałować, że się coś zrobiło, niżeli że nawet się nie spróbowało. Choć najlepiej to nie żałować niczego. I każde doświadczenie traktować jak cenną lekcję. Myślę, że Nasza wymiana zdań — niekiedy skrajnie różnych — pozwoli komuś zauważyć coś, o czym sam nawet by nie pomyślał. Dużo narzekamy, analizujemy, myślimy — bez hamulców. Zalecam dawkę ostrożności i empatii, ale też dystansu.

Jeszcze jedno. Wychodzę z założenia, że wdzięczność lepiej okazywać, niżeli opisywać, jednakże gdybym pominęła punkt podziękowań, nie byłabym sobą. Mamo — zacznę od Ciebie z wielu względów, ale przede wszystkim dlatego, że gdyby nie Ty, nie byłabym tu, gdzie jestem. Za miłość, otuchę i szczerłość, która niekiedy zwala z nóg, ale ze względu na to pierwsze przybiera całkiem inne kolory. Memu — za to, że poznaję nowy smak życia. Z Tobą smakuje świetnie, a jak wiadomo jeść lubię. ☺ Wszystkim najbliższym: bratu, rodzinie i przyjaciołom — po prostu dziękuję. I choć na końcu, wcale nie najmniej ważne — Panie Mirosławie — nie tylko za to, że mogę być częścią tej książki, ale także za wiarę i siłę — w końcu, co by się nie działo... ja wiem najlepiej. ☺ To będzie dla mnie pamiętna lekcja. Dziękuję.

Julia Trawińska